

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



37 (642)

NIEDZIELA 10 września 1972

ROK XIV

Pan Marchais jest pierwszym sekretarzem francuskiej partii komunistycznej. Ostatnio wystosował list do jednego z księży z Issy-les-Moulineaux. List dotyczy problemu szkół prywatnych w socjalistycznym państwie przyszłości i stawia jako zasadę wykluczenie księdza z jakiegokolwiek nauczania.

„Konsekwencją zasady rozdziału Kościoła i Państwa, Kościoła i Szkoły — pisze między innymi p. Marchais — jest wykluczenie członków jakichkolwiek kościołów nie tylko z nauczania, ale również z funkcji państwowych”.

Zaskakujące! P. Marchais twierdzi, że sam fakt przynależności do jakiegokolwiek kościoła, uniemożliwia dostęp do

PAN MARCHAIS I CHRZEŚCIJANIE

stanowisk państwowych. Chrześcijanin, z faktu swojej wiary, staje się w tym układzie obywatelem trzeciej kategorii, przeznaczony do wypełniania robót najgorszych, które panowie należący do partii łaskawi będą mu zlecić. A więc, ideałem staje się to, co dzieje się w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Pięćdziesiąt lat ukrytych prześladowań, subtelnych i zakłamanych, oto rezultat twierdzeń takich, jakie lansuje p. Marchais.

Georges Hourdin pisze: „Niemożliwe, aby podobna sytuacja mogła stać się rzeczywistością w Francji, gdzie 80% dzieci jest ochrzczonych, gdzie cała struktura społeczna wciąż jeszcze spoczywa na zasadach chrześcijańskich”.

Jest jeszcze jedno zdanie w liście p. Marchais, które budzi gorzki uśmiech. „Laicyzacja, oparta na zasadach demokratycznych, wyklucza nauczanie w szkołach filozofii państwowej, oficjalnej”.

Dziwne. P. Marchais określa, jako nie do przyjęcia to, co stosowane jest we wszystkich państwach komunistycznych. W tych państwach, we wszystkich szkołach obowiązują lekcje marksizmu czyli filozofii oficjalnej. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że marksizm nie jest filozofią, a tylko metodą analizy ekonomicznej. Możliwe. Ale właśnie, za takie twierdzenie, pan Marchais wyrzucił p. Roger Garaudy za drzwi z francuskiej partii komunistycznej.

P. Marchais mija się z celem, jeżeli chce dziś wciągnąć Kościół czy społeczeństwo na przebrzmiałe walki i dyskusje na temat laicyzacji szkół, w niemodny już dawno antyklerykalizm.

Tysiące, miliony chrześcijan walczą dziś razem z wszystkimi ludźmi dobrej woli o sprawiedliwość i pokój. Są często dziś na pierwszych liniach tej walki. Godziennie coraz więcej chrześcijan odkrywa ewangeliczne drogi, prowadzące do budowy Ludzkiej Rodziny. Przebrzmiały postawy poszukujące „żdźbła w oku brata”.

„PLUCZĄCY SIECI”

Pan Jezus naucza na brzegu. Nieopodal rybacy pluczą sieci. Tłum słuchaczy rośnie. Nauczyciel wstępuje do jednej z łodzi i prosi jej właściciela, aby odpłynął cokolwiek od brzegu, gdyż tak wszyscy będą mogli lepiej słuchać kazania. Gdy skończył, poleca rybakom wbrew ich zamiarom wyjechać na połów. W krótkim czasie zagarnęli wiele ryb. Po powrocie na brzeg zostawiają wszystko i idą z Nim.

Dla tłumów zakończenie zupełnie niezrozumiałe.

Dramat wyreżyserowany przez Syna Bożego.

To nie był przypadek, że przyszedł nauczać na ten brzeg. Nie był przypadek, że zastał tamtych ludzi. Nie był przypadek, że wsiadł do tej, a nie innej łodzi. Uczynił cud. Nie wskrzeszenia dziecka ani uzdrowienia chorego. Na zewnątrz stojący ludzie stwierdzili najnormalniejszą rzecz w świecie: rybacy wyjechali na połów i przywieźli ryby. Zrozumiał tylko Piotr i jego towarzysze.

Czy potrafisz zrozumieć swoje życie?

STOLICA APOSTOLSKA DZIĘKUJE

Dnia 28 czerwca została podana do wiadomości decyzja Ojca Świętego dotycząca nowego ustalenia diecezji na polskich ziemiach zachodnich i północnych. Wiadomość ta została przyjęta z ogromną radością przez naród polski w kraju i na emigracji. Polacy rozsiani w różnych częściach globu przesłali Ojcu Świętemu wyrazy wdzięczności za decyzję tak ważną dla Kościoła w Ojczyźnie naszej i dla całego narodu.

Listem skierowanym do mnie, jako do Delegata Prymasa Polski, przez Sekretarza Stanu J.E. kardynała Villot, Ojciec Święty polecił mi przekazać Rodakom żyjącym poza granicami Polski wyrazy zadowolenia i radości, jaką Mu sprawiły te dowody głębokiego przywiązania do Jego Osoby i do Stolicy Świętej.

Wykonując to polecenie składam wyrazy gorącej podziękii organizacjom i poszczególnym osobom za wyrażone uczucia wdzięczności dla Ojca Świętego Pawła VI za jego wiekopomną decyzję.

+ bp Władysław Rubin

Rzym, 5 sierpnia 1972

KOŚCIÓŁ : ZGROMADZENIE W IMIĘ JEZUSA CHRYSYDUSA

Idea Kościoła, jako zgromadzenia ludzi w imię Jezusa, krystalizuje się coraz bardziej w naukach Chrystusowych. Piotra nazwał Opoką-Skała. Na Skale tej Chrystus buduje swój Kościół. Dał mu gwarancję, że „moce piekielne go nie zwyciężą” (Mat. 16, 18).

Dzisiejszy urywek ewangelii Mateuszowej odnosi się bezpośrednio do apostołów. Pośrednio dotyczy wszystkich ludzi gromadzących się w imię Jezusa. Jest to krótki wykład Chrystusa o Kościele, o jego istocie i jego roli na przestrzeni dziejów ludzkich.

Istotą Kościoła to wskazywanie pokoleniom i wiekom obecności Boga człowieka i Jego działalności w Kościele i poprzez Kościół. Jego rola to ustawicznie wychodzenia na spotkanie ludzi. Wychodzić na przeciw poważnych ludzi, jednać ich z sobą i pojedynanych jednać z Bogiem. Wskazują nam to pierwsze słowa dzisiejszej Ewangelii.

Chrystus każe nam iść na spotkanie tego, który nas obraził. Od umiętnego spotkania, niosącego przebaczenie i darowanie uraz, zależne jest pozyskanie naszego bliźniego. W wypadkach trudniejszych zaleca Chrystus wziąć dwóch lub trzech świadków. Gdyby i taka interwencja nie skutkowała, sprawę należy przedstawić Kościołowi tzn. całemu zgromadzeniu wiernych. Nie liczenie się z większością to gardzenie autorytetem całej wspólnoty kościelnej. Heż w tych słowach Chrystusowych jest myśli demokratycznej!

Struktura wspólnoty kościelnej jest bardzo prosta. „Gdzie bowiem dwaj, albo trzej — mówi Chrystus — są zgromadzeni w imię moje, tam i Ja jestem pośród nich”. Takie zebranie dwóch lub trzech, „pod ukradkiem, z narażeniem na tortury i śmierć, w obozach koncentracyjnych tworzyły małe Kościoły Chrystusowe. One to dodawały siłę i moc do przetrzymania piekła ludzkiego. One były cichymi sztandarami godności ludzkiej, zasłonionymi wprawdzie obozowymi pasiakami, ale świadczącymi przeciwko wszelkiej tyranii człowieka.

Kościół Chrystusowy to wspólnota zgody i miłości. Wspólnota zgodnie rozmodlona i czująca obecność Boga

wśród wszystkich zebranych. Kościół Chrystusowy nie opiera się na jakimś kodeksie moralnym, ani na teologii, ani na jakiejś ideologii. On stoi na Jezusie Chrystusie, gdyż jest przedłużeniem Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego w czasie i przestrzeni. To Chrystus jednoczy wszystkich wiernych w jedną wspólnotę wiary, nadziei i miłości.

Kryzys dzisiejszy Kościoła to kryzys wspólnoty nie modlącej się, nie proszącej Boga Ojca w imię Chrystusa. Tu trzeba zastanowić się nad naszymi niedzielnymi zebraniem w naszych kościołach parafialnych. Czy rzeczywiście zbieramy się w niedzielę, w tym dniu Pańskim, w imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego? Czy zgodnie prosimy Ojca w imię tegoż Chrystusa? Oto dwa pytania, domagające się odpowiedzi od każdego obecnego w kościele!

Jasna i obiektywna odpowiedź może zrodzić w każdym z nas świadomość członka godnej wspólnoty, zbierającej się w imię Jezusa Chrystusa.

Zgodna i rozmodlona wspólnota parafialna będzie czuła i wrażliwa na potrzebę Kościoła lokalnego, całej swej diecezji. Zaś poprzez Kościół lokalny łączyć się będzie z Kościołem powszechnym. Wtedy wszyscy członkowie Kościoła Chrystusowego będą wyczuwali

potrzebę jego świętości i jedności w dzisiejszym świecie. Taki Kościół, zgodna wspólnota rozmodlona, będzie dla dzisiejszego świata znakiem zbawienia.

Taką świadomość miał na myśli Sobór Watykański 2-gi i jasno ją wyraził w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym. „Kościół — ogłasza Sobór — wie jednak dobrze, że wśród jego członków, czy to duchownych, czy świeckich, nie brakowało w ciągu wielu wieków takich, którzy byli niewierni Duchowi Bożemu. Także w naszych czasach nie uchodzi uwagi Kościoła, jak wielka rozbieżność zachodzi między nauką, którą głosi, a ludzką słabością tych, którym powierzona jest Ewangelia. Cokolwiek o tych brakach będzie sędzić historia, powinniśmy ich być świadomi i dzielnie je usuwać, żeby nie przynosiły szkody szerzeniu Ewangelii. Kościół jest również świadomy, jak bardzo sam w kształtowaniu wobec świata winien ciągle nabywać dojrzałości, korzystając z doświadczenia wieków. Matka Kościół, prowadzona przez Ducha Świętego, nieustannie swów swoich „zachęca do oczyszczenia się i odnowienia, żeby znamię Chrystusa jeszcze mocniej jaśniało na obliczu Kościoła”. (Nr 43).

Oby nasze niedzielne msze święte mogły być dla niewierzących znakiem rozmodlonej wspólnoty, gromadzącej się w imię Jezusa Chrystusa.

Roman Duda omi

Ewangelia

NA 23 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 18, 15-20) - 10 września

„Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata”

W owym czasie : Rzekł Jezus uczniom swoim : Gdy twój brat zawini przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego, albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków opierała się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik. Zaprawdę powiadam wam : Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.

Dalej zaprawdę powiadam wam : Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.

CHLEB WYPRZEDZIĆ KWIATEM

Jak piętnem Kaina — świat w potworny sposób jest naznaczony głodem i gwałtem. Tym co głodni dostarczyć chleba — a zaleknionym wśród gwałtu zanieść uśmiech ukojenia. W tych kilku słowach można by zamknąć cały program życia. Tak też uczynił Armand Marquiset. W trzech słowach ujął swoje hasło : „Chleb wyprzedzić kwiatem.”

Armand Marquiset — obecnie szeroko znany jak Brat Armand wyszedł z tego świata w którym pieniądze nigdy nie stanowiły problemu. Nigdy go nie brakło. To też dobrze poznał i ocenił środowisko tych co zblazowani wśród przyjemności świata, — gdzie zbytek i przepych jest codziennym banałem, a pieniądze i bogactwo rodzajem nudę.

Dziecko tego środowiska i syn arystokracji francuskiej — ale też chrześcijanin bez kompromisów, wierny ewangelii, płonący sercem czułym na biedę, palający nakazami miłości. Poszedł na służbę kiedyś z całym bagażem tego co miał i czym był. Miał zrozumienie dla elegancji i wdzięku — ale czyż biedny człowiek nie miałby prawa do elegancji. Myślę, że w śmiejących się oczach często miał ową scenę z Betanii... Chyba widywał wtedy Judasza zgorszzonego marnotrawstwem Marii, wonnym olejkiem

namaszczającej nogi Zbawiciela. Brat Bertrand nigdy nie potępiłby gestu Marii. Takie też było jego nastawienie wobec biednych starców. Gdy na ich służbę się oddawał — wszystko co mógł pociągał za sobą. Bogatych przyjaciół i kuzynów z licznymi tytułami, relacje oraz znajomości z możnymi tego świata — wszystko to jako swój posąg przyniósł gdy na zawsze zaślubił biedotę. Od siebie jeszcze dodał nieustanny uśmiech i pogodę nie tylko warg — ale oczu i serca.

Swoje uczucia najlepiej wyraził w krótkim wierszyku czy modlitwie napisanej dla ostatniego, trzeciego ze swoich dzieł : „Powiedz! Umiałeś ty — serdeczną uczucia mocą spotęgować uśmiech twój — by uśmiechnąć wymóc odpowiedź ?

Patrz! Tylu płacze — a tak wielu mogłoby osuszyć ich łzy.

Tyle serc jest samotnych — a tyle jest innych co by kochać je mogły. I tyle dusz czeka nadziei — chociaż tak wielu mogłoby siać nadzieję. Więc powiedz! Żeby uśmiechu dostać odpowiedź — umiałeś ty sercem ożywić u-

śmiech twój ? Ile oczu i przez czasu ile — jednego chociażby wyglądały spojrzenia .Bez wychnienia tyle uszu wysłuchuje — czy może jeden chociażby usłyszą krok. Tylu ludzi życie przeżyło — na jedyny wyczekując pocałunek brata. Nuże więc Nieba i ziemi bracia - Serdecznego uśmiechu mocą rozbudźcie uśmiech odpowiedzi.”

„Bracia nieba i ziemi” to nazwa trzeciego dzieła jakie stworzył Brat Armand. Jeszcze jeden ze sposobów jakim chciałby nowe oblicze nadać światu. Swoje pierwsze dzieło powołał do życia w r. 1946. To byli Braciszkwowie biedoty „Les petits frères des pauvres”. Ich opiece przede wszystkim polecał ubogich starców. Mieli w ich życie wnieść chociażby trochę jasnych promieni.” Im biedniejsi są biedni — mawiał — tym więcej zasługują na szacunek i miłość. A szacunek biednego — to z naszej strony pokora, uległość i uznanie jego godności człowieka. A miłość ubożego — jak każda miłość zawsze pełna pomysłów, wielkoduszna — ba, do szaleństwa gotowa.

Bo, po ludzku sądząc — szaleństwa miłości było trzeba, aby dla biedoty schorzałych starców wakacje wymyślić w pałacu, aby sześćdziesiąt rocznicę ślubu ubogiej pary robotniczej rozjaśnić pierścieniem z brylantem — aby w białej bluzie służyć do stołu hiednym starszkom, którzy może pierwszy, a kto wie czy nie ostatni raz w życiu, dzięki Braciszkom Biedoty — kilka tygodni wakacji spędzić mogą.

Wielki sercem, w radosnych pomysłach niewyczerpany, a w dosłownym stosowaniu nakazów ewangelii bezkompromisowy — Brat Armand potrafił za sobą pociągnąć licznym — do siebie podobnym katolików ze wszystkich warstw społecznych. Bo wbrew wszystkiemu co się mówi — wielkie ideały jeszcze dzisiaj są zaraźliwe i rozpalać mogą. Pierwsze dzieło Brata Armand : Braciszkwowie biedoty rozrosło się do wymiarów planety i dzieła w wielu krajach świata. Albowiem — jak świat szeroki — starcy, dzieci i biedni najbardziej są bezbronni wobec biedy i gwałtu. Dlatego — najbardziej zasługują na naszą pamięć i pomoc.

Ks. Witold Kiedrowski.

„Przepraszam, ale ja nie piję”.
„Dlaczego ? Co ci się stało ? Chory jesteś ? Głowa cię boli ? Ciotka ci umarła ?”

Niech ktoś zacznie częściej chodzić do kościoła. Niech ktoś zacznie w każdą niedzielę przystępować do Komunii św. Niech ktoś zmieni dość wyraźnie temat rozmowy, gdy zaczęto „pracę Ludy”. „Aha. Naszło go. Wpadł w historię religijną. Ciekawe, kiedy mu to przejdzie ? Trzeba mu wybić z głowy, aby był znowu „normalnym człowiekiem”. Wymiejmy jego „nieżyłową postawę”. Wywloką wszystkie świniństwa ludzi tych „porządnych”, szanowanych.

„Szkoda cię, wracaj, masz talent malarski. Dla kogo się poświęcasz ? Dla tej hołoty ? Dla tych nożowników ? Pijaków, próżniaków ?”
A Adam Chmielowski stał w worku, który nazwali habitem i uśmiechał się. On wiedział swoje.

„Ależ to nie ma sensu - mówili do O. Beyzima - twoje miejsce jest między młodzieżą, a nie między trefowatymi. Młodzież pójdzie w świat i będzie budowała królestwo Boże na ziemi. Na co twój wkład pracy w nieuleczalnie chorych ?”

Tłumaczyli i tłumaczą wszystkim, którzy zabrali się do jakiegoś czynu miłości. Wszystkim, z których maleńka grupa jest ludziom znana, a jeszcze mniejsza wyniesiona na ołtarze.

Tłumaczyli im tak jak i tłumaczą tobie.
Gdy znajdziesz grosz, żebyś nie pozwolił go sobie odebrać.

Le świat KATOLICKIEGO

Zgon kard. Dell'Acqua w Lourdes

W Lourdes, dokąd pojechał z pielgrzymką wiozącą chorych z Rzymu i okolicy zmarł na serce kard. Angelo Dell'Acqua, wikariusz Rzymu, bliski współpracownik papieża Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI, którego został następcą jako zastępca sekretarza stanu (1953-1967).

Kardynał urodził się w Mediolanie w ubogiej rodzinie robotniczej. Wyświęcony został na kapłana w r. 1926.

Zmarły Kardynał był wielkim przyjacielem Polski i Polaków. W Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt można oglądać piękne kolorowe zdjęcie ks. kard. Dell'Acqua z chórem Internatu zrobione w Rzymie w czasie uroczystości 1.000-lecia Polski chrześcijańskiej.

Życie religijne w Polsce

Krakowski „Tygodnik Powszechny” informuje że Warszawska Kuria Metropolitalna podała ostatnio dane dotyczące życia religijnego w tej archidiecezji z okresu 1968-1971. W latach tych odbyło się łącznie 136.183 chrztów, 56.232 dzieci przyjęło pierwszą komunię św., 137.192 — bierzmowanie. Ślubów kościelnych odbyło się 67.277.

Powołując się na dane „Annuario Pontificio” wspomniany tygodnik informuje że archidiecezja warszawska liczy 3.1 miliona mieszkańców, w tym 2.7 miliona katolików. W okresie lat 1968-1971 łączna liczba rozdanych komunii św. wyniosła 53.581.924, w tym w roku 1971 — 14.375.038.

Jak wiadomo w Polsce jest obecnie 5 archidiecezji (Warszawska, Gnieźnieńska, Krakowska, Poznańska i Wrocławska) oraz 16 diecezji i 2 kurie diecezjalne (Białystok, Drohiczyń i Lubaczów).

W archidiecezjach i szeregu diecezji przejawiają działalność inne wyznania. Jest ich obecnie według „Rocznika Statystycznego 1971 r.” — 17.

Największą liczbę parafii posiadają

wyznania : Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny — 215, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny — 205, Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego — 134, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów — 124, Kościół Ewangelicko-Augsburski — 123 oraz Kościół Adwentystów Dnia Siódmego — 112.

Jeśli chodzi o Kościół Rzymsko-katolicki, to według wspomnianego „Rocznika” posiada on na terenie Kraju 6.376 parafii, 13.392 kościołów i kaplic oraz 18.151 księży świeckich i zakonnych.

Kongres biblistów polskich

Trzy dni, od 6 do 8 czerwca, trwały w Krakowie obrady Ogólnopolskiego Kongresu Biblistów, przygotowanego przez biblistów krakowskich pod przewodnictwem ks. prof. dra Stanisława Grzybka, dziekana Wdźziału Teologicznego Akademii Teologii Katolickiej. Patronował Kongresowi ks. kard. Karol Wojtyła. Przedmiotem dyskusji była teologia biblijna oraz w szczególności sprawa właściwej interpretacji Pisma św. W Kongresie udział wzięło kilku wybitnych biblistów zagranicznych, a między nimi ks. prof. dr Carlo Martini, rektor papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie („Biblicum”), na którym studiowali wszyscy polscy biblisty. „Biblicum” jest jedyną uczelnią kościelną, która ma prawo nadawania doktoratów z zakresu nauk biblijnych.

Religijność młodzieży w Polsce

„Dziewięćdziesiąt kilka procent mieszkańców Polski — pisze miesięcznik warszawski „Znak” — zostało ochrzczonych i odbyło uroczystą pierwszą Komunię św. W latach sześćdziesiątych w naszym kraju kilkakrotnie przeprowadzono sondaże metodą opinii publicznej, które wskazują, że wśród ludności dorosłej w wieku 18 i więcej lat około 87 proc. odpowiadających deklaruje się jako wierzący”.

Nasuwa się więc pytanie — konty-

nuuje ów miesięcznik — czy młodzież wychowana w kraju socjalistycznym osiągając wiek dojrzały nie zmienia tego obrazu. Uczy się ona w szkołach, które realizują programy mające ułatwić przyjęcie filozofii materializmu dialektycznego i tak zwanego „naukowego poglądu na świat”. Dane i informacje odpowiadające na to pytanie — jak zaznacza miesięcznik — „oparto o badania religijności młodzieży, które przeprowadzono w Polsce w latach 1959-1970”.

Oczywiście w różnych okręgach kraju samookreślenie religijne młodzieży nie przedstawia się jednakowo. Poza tym „liczba wierzących i praktykujących w mieście jest o kilkanaście procent niższa niż na wsi i można sądzić, że przyjeżdżający ze wsi do miast szybko przyjmują wzory kultury religijnej ludności miejskiej”. Zdanie to jak stwierdza krakowski „Tygodnik Powszechny”, który analizuje omawiany artykuł „Znak” — nie określa jasno kierunku tych przemian. Warto więc spojrzeć na to zagadnienie w nieco innym układzie.” Tygodnik ów zamieszcza tabelkę, która informuje, że wśród uczniów XI klasy niewierzących jest 15 proc., wśród studentów — 35 proc., a pracowników naukowych — 23 proc.

Dalej „Znak” podaje, że w 1959 r. na wydziałach przyrodniczych wyższych uczelni było 70 proc. wierzących mężczyzn i 84 proc. kobiet. Powołując się na te dane „Tygodnik Powszechny” stwierdza, że „po 13 latach różnica nie jest stosunkowo wielka. Widoczna jest też wyraźna różnica między chłopcami i dziewczętami : postawa dziewcząt jest dużo bardziej zdecydowana”.

Dane te choć dość skromne i odnoszące się tylko do pewnych typów szkół, dają obraz religijności młodzieży w kraju. „Porównanie wyników kilku kolejno przeprowadzonych badań ogólnokrajowych w latach 1959-1968 wskazuje — jak stwierdza „Znak” — że wśród ludności dorosłej odsetek ludności deklarującej się jako „wierzący”, w tym „wierzący i praktykujący” miały tendencję zwykłą”.

Wanda KIESZKOWSKA

KSIĄDZ WINCENTY

1

Sześcioro dzieci miał Jan de Paul, stateczny, poczciwy wieśniak, z żoną swą Bertrandą. Chatę jak się patrzy, obejście gospodarskie i kawał gruntu pod uprawę. Chata pełna była głosów dziecięcych, a nie byłby Jan de Paul gospodarzem, a Bertranda gospodynią na schwał, gdyby i obejście nie rozbrzmiewało życiem, gdyby obora stała pusta, a w zagrodzie nie kłębiły się trzody wełnistych owiec.

Nie miała bieda dostępu do chaty Janowej, ale i dostatek był w niej nieznanym. Obowiązek i twarda praca łączyły wszystkich, rodziców i dzieci. Od wczesnego dzieciństwa ramiona dziecięce dźwigały móżól i trud dnia codziennego. Stan wieśniaczy nie sprzyja miękkości i słabości. Ziemia twardych ludzi chowa. Ziemia woła chciwie o każdą parę ręk do pracy, przydatne jej jest każde ramię. Póki sił starczy, nie ma zwalniania od pracy. Więc nie szczęśliwi i sił, i ręk. I starzy, i mali. Pracy oddani, żyli w pokoju, w bojaźni i poszanowaniu praw Bożych.

Wincenty — trzeci z rzędu syn Janów

Chata Janowa stała przy gościńcu, oknami zwrócona ku drodze. Przed nią rozpościerał się krajobraz smutny, równinny, poprzeryzany bagnami i mokradłami, zaciemniony gdzieś tam kępami rzadkich drzew. Ziemia uboga, piaszczysta nie rodziła bogatego plonu. Pasterze na próżno szukali w pobliżu dla swych trzód pastwisk pokrytych bujną, soczystą trawą. Nie znajdując ich wędrowali z trzodami w odległe, bardziej urodzajne strony.

Za przykładem innych wędrowali i mały Wincenty, trzeci z kolei syn Jana de Paul, pędząc przed sobą trzody ojcowskie. Odległość nie stanowiła przeszkód dla jego bosych, opalonych nóg. Dziecięce, a tak mocne już i wytrzymałe, umiały bez trudu pokonywać przestrzeń. Zapędziwszy się zbyt daleko w poszukiwaniu lepszego pastwiska, nie wracał przez parę dni z rzędu do chaty ojcowskiej. Noce były ciepłe, gwieździste, a w torbie pastuszej dość jedzenia na zaspokojenie głodu. Ba, starczyło go nawet na podzielenie się z innymi, bardziej potrzebującymi i mniej obficie zaopatrzonymi.

Troskliwym, dobrym pasterzem jest Wincenty Janów. Znają go owce i on je zna. Przybiegają mu do rąk, żafosnym bekim rozповідаjąc swe krzywdy i przygody, a on — mimo lat dziecięcych pasterz zapobiegliwy — dba, by żadnej z nich nie utracić. Zostały mu powierzone. Wincenty czuje w pełni odpowiedzialność ciężącą na jego młodych, dziecięcych ramionach.

Jaskrawe, gorące słońce toczy się leniwie po szafirowym niebie. Wełniste, postrzępione obłoki kłębią się na widnokręgu. Po szmaragdowej łące migają małe, okrągłe główki owiec. Wincenty nie broni im zabawy. Niech się bawią, niech się goniają, niech biegają do woli. On wie i tak, że na pierwszy dzwon trwogi przypadną mu wszystkie do nóg. Znają go. Ufają mu. A on je broni. Jest ich pasterzem.

Sześcioro dzieci miał stary, życiem i pracą sterany Jan

de Paul, wrośnięty w ziemię tak mocno jak odwieczny dąb, co mu chatę ocieniał. Sześcioro dzieci. A trzecim z rzędu był Wincenty. Dziecko jak inne. Pomagał ojcu, matce. W domu, w polu, przy pasaniu trzód. Jak inni. Choć jemu jednemu inną przyszłość Bóg określił. Ale o tym stary Jan nie wiedział. Jak nie przeczuwał też nigdy, kiedy w szarym zmierzchu wieczoru ciężkim, znużonym krokiem powracał do chaty zagarniając przed sobą utrudzoną gromadę, że kiedyś z całego gospodarstwa zostanie tylko ten odwieczny dąb, że zniknie bez śladu stara zagroda, obejście gospodarskie, że na miejscu domu zostanie wzniesiona kaplica, a na gruntach z takim trudem dziś przez całą rodzinę uprawianych wyrosnie całe miasteczko: sierociniec dla dzieci, przytułek dla starców, małe seminarium itd. itd. A wszystko to pod wezwaniem jego syna. Jego wielkiego i świętego syna. Tego, któremu — gdy podrośł nieco — drogę ku kapłaństwu z takim trudem sam gotował, prawie marzyć o tak wielkim szczęściu nie śmiejąc. I o którego świętości on, ojciec, nic nie wiedział. A który stał się jednym z największych świętych Kościoła, przez Stolicę Apostolską za patrona wszystkich dzieł dobroczynnych ogłoszonym. On, Wincenty. Mały pastuszek z cichej, zapadłej wioski Pouy*), od jego imienia również na nazwę Saint-Vincent-de-Paul zamienionej.

Gdy życie zda się liczyć na godziny...

Roku Pańskiego 1617 małe miasteczko Chatillon-les-Dombes przeżywało dni okrutnego łęku i grozy. Morowe powietrze śmiertelną falą szło przez Francję. Wyludniały się miasta. Wymierały wsie. Padali ludzie jak muchy. Nikt nie znał dnia ani godziny. W niepewności dnia dzisiejszego nikt nie myślał o jutrze. Odłogiem leżały pola. Marniał dobytek.

I mieszkańcy Chatillon ogarnięci zostali powszechną trwogą. Straszliwe widmo śmierci zdawało się tak bliskie, że najodważniejsi uczuli lęk w sercu. Życie codzienne straciło cały dotychczasowy sens i wagę. Ustał wszelki ruch, stanęła praca. W trwodze śmiertelnej, uciepieni kurczowo kruchej nici życia, mieszkańcy pałaców jak i ubogich chat zamknęli się po domach, niby w warownych fotrecach, w złudnej nadziei, że Boga i śmierć oszukają.

Nikt nie myślał o przygotowaniu się na śmierć, która zdawała się tak bliska. Wszyscy myśleli o życiu, o zachowaniu go... o przedłużeniu bodaj o dzień... o godzinę... za wszelką cenę. Twarda walka o życie zamknęła serca dla miłości. Wygwana została miłość. Pogrzebane miłosierdzie. Każdy myślał o sobie. Tylko jego życie miało wartość, tylko ono miało znaczenie. Zamknięte w sobie, twarde i jałowe jak krzemień skalny stały się serca mieszkańców Chatillon.

Wkoło rozbrzmiewał płacz, lament i złorzeczenia ubogich, głodnych i opuszczonych. A w pałacach wino płynęło szeroką strugą, brzmiała rozgłośna muzyka, szumiała sztuczna ochota. Skoro kres życia zdawał się nieuchroniony, cóż zostawało innego, jak spijać życie do dna i cieszyć się każdą godziną, skoro następna niepewna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Wioska Pouy, dziś Saint-Vincent-de-Paul leży w Casconiu, na południu Francji.

LUDZIE SA TACY

NIE KIEM GO... - Za kradzież butelki whisky sąd w Lusace skazał pewnie meżczyznę na 6 miesięcy więzienia. Z radości, że wyrok został zawieszony, człowiek ten następnego dnia ukradł butelkę dzimu.

KROTKA PAMIĘĆ. - Arthur Charles Valerian Wellesley, student angielskiego Eton College, obciął się przy egzaminie z historii, gdy profesor polecił mu powiedzieć w którym roku odbyła się bitwa pod Waterloo. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jest on praprawnukiem księcia Wellingtona, który dowodził wojskami angielskimi pod Waterloo.

OBRONA MUCH. - W angielskim hrabstwie Gloucestershire istnieje towarzystwo pod nazwą „Ratujmy muchy”. Prowadzi ono kampanię przeciwko zabijaniu tych owadów przy pomocy truciźny. W odezwie wydanej przez to towarzystwo czytamy: „Nie tylko muchy są w niebezpieczeństwie, lecz również ptaki żywiące się muchami oraz zwierzęta zjadające ptaki i ludzie konsumujący mięso zwierzęce”.

ZEY ROK. - Brazylijski astrolog Omar Cardas utrzymuje, że rok 1972 będzie szczególnie pechowy dla kobiet. Golda Meir, Indira Gandhi, Bernadette Devlin, Jacqueline Onassis, a zwłaszcza królowa W. Brytanii Elżbieta II, znajdą się w poważnych tarapatach.

NOWOCZESNA SZTUKA. - Na wystawie sztuki nowoczesnej w Nowym Jorku zademonstrowano niezwykle eksponaty. Były to przeżute, a następnie pożłoczone gumy do żucia. „Artysta” zdradził dobrowolnie swoją metodę pracy. „Każdą gumę - powiedział - dokładnie żuję przez 2 minuty, później wypluwam i pozłacam”.

POSZKODOWANI. - Długowłosi brytyjscy aktorzy, którzy w nowych rolach występować muszą z krótkimi włosami zażądali, aby za każde strzyżenie dyrekcja teatru wypłacała im odškodowanie w wysokości 50 funtów.

FRANCUZI PIJĄ WIĘCEJ WHISKY. - W 1960 roku Francja importowała 2.886 ton whisky rocznie, w 1970 roku 20.000 ton, a w 1971 roku aż 26.534 tony, czyli prawie dokładnie 10 razy więcej.

Z roku na rok rośnie liczba pielgrzymów jadących do Lourdes. W roku 1970 liczba ta wzrosła do 3 milionów.

W tej olbrzymiej masie pielgrzymów, polska pielgrzymka stała się już tradycją. Gromadzi ona każdego roku Polaków z Francji, Belgii, Anglii i coraz więcej pielgrzymów z Polski. Tradycją stał się już „polski” pociąg: Lens-Pariz-Lourdes.

W tym roku pociąg wyruszył z Lens 6 sierpnia o godz. 18,18. Opiekę nad poszczególnymi grupami przejęli księża duszpasterze i, wciąż niestrudzony, zawsze uśmiechnięty, brat Władysław.

Poniedziałek, 7 sierpnia

O godz. 8,13 pociąg zjechał na stację w Lourdes. Na peronie pielgrzymów witał ksiądz prałat Zbigniew Bernacki, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, który przewodniczył polskiej pielgrzymce.

Organizację nabożeństw zlecono w tym roku ekipie misjonarskiej OO. Oblatów, w składzie on. Edward Szymeczko, Leonard Glowacki, Józef Rozeński, Józef Kuroczycki i Leon Brzezina.

O godz. 11,00, w Bazylice Różańcowej, polscy pielgrzymi zgromadzili się na pierwszą mszę świętą. Przewodniczył w niej ksiądz Rektor. W kazaniu zwrócił uwagę na charakter pokutny pielgrzymki. Okazji nie będzie brakowało: zmechanizowane, słońce piekące albo deszcz przenikliwy, wystawianie przed konfesjonalem czy u źródła, modlitwa, niewygodna ławek czy miejsca, niedogodna godzina, uwagi porządkowych... a przede wszystkim udział wszystkich w sakramencie pokuty. Polscy księża spowiadać będą dziś od godz. 17,00 do 18,00 i codziennie rano i popołudniu.

Po mszy św. Polacy przeszli do Groty. Ksiądz Rektor powitał wszystkich serdecznie. Odczytał list księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego.

O godz. 21,30 odbyło się spotkanie księży polskich z księdzem Rektorem. Księży było około 40.

Wtorek, 8 sierpnia

Godz. 10,00, w Bazylice Różańcowej msza św. z udziałem wszystkich polskich księży (koncelebrowana). We mszy św. przewodniczył ksiądz Rektor. Godz. 11,00 — Droga Krzyżowa. Możliwa, trudna, w upalnym słońcu, by odpowiedzieć na prośbę Matki Bożej z

LOURDES

Polska pielgrzymka 1972 roku

Lourdes: módlcie się za gzeszszników i czyńcie pokutę.

Godz. 17,30 — w Bazylice Różańcowej Polacy zgromadzili się na nabożeństwo: kazanie, różaniec.

Środa, 9 sierpnia

Godz. 10,00 — w bazylice podziemnej Piusa X, msza święta w której Polacy uczestniczyli razem z innymi pielgrzymami przybyłymi do Lourdes: około 15 tysięcy wiernych, paraset kapłanów. Msza święta w języku łacińskim, tylko komentarz do lekcji w językach narodowych, po polsku, angielsku, włosku; podobnie modlitwy powstające.

WCZORAJ I DZIŚ

*Szczęśliwy kto porzucił
swych wspomnień mgławicę
i trzeźwo prawdzie patrzy w oczy.*

*Spojrzyj w siebie,
swą wartość odważ nie uczucie;
jaką drogą kroczysz
i jaką cnotą kurs mierzysz na niebie;
szukasz rozgrzeszenia:*

- za hołdy i awanse, szlify, odznaczenia
— wciąż jeszcze nie złożone w pamięć skarbnicy...
- za dumę, co z innymi ciagle się użera...
- za pomnik co już teraz snisz, że ci wystawię...
- za twą próżność pawię, co w każdym piórze orderem się mieni.

*Niech inni w laury stroją
wojennych dziejów stronicę,
ty trudy dźwigaj - nie wawrzynów wieniec,
do nowych zmagaj podnieś rekawicę,
bo inne dzisiaj są zadania twoje
i inne drogi przyszłości przed tobą odstania.
Ty pracę podejmij po tych co polegli
i przejmij na siebie ich ofiarne znoje.
Kiedyś w historii hiegli
uczni podliczą twoje dokonania,
twoich zasług litanie wymienią,
lecz dziś niech echo przesyłają zdarzeń
nie głuszy twojego sumienia.*

*Nam prawdę ze złudzeń obnażyć
i wczorajszego rozwiać dym kędziada!
— na jutro rozpaczać skrzydła,
— poległym oddać cały hold i chwale,
— a sobie cały trud zachować...*
*— ze swego „wczoraj” czerpać siły trwałe,
by w pracowitym „dzisiaj” wytyczyć od nowa
lepszego „jutra” szlaki, byś ty i syn twój
pozostał Polakiem.*

Witymir Zygmunt Bienkowski

Piątek, 11 sierpnia

Duża radość dla polskich pielgrzymów. Na zaproszenie księdza Rektora Z. Bernackiego, przyjechał ks. bp Władysław Rubin, opiekun emigracji.

Godz. 9,00 — msza św. w Bazylice Różańcowej. Przewodniczył w niej Ksiądz bp Rubin. Było wielu polskich kapłanów. Polscy pielgrzymi wypętili bazylikę. Ksiądz bp Rubin wyraził radość, że uczestniczy po raz pierwszy w polskiej pielgrzymce w Lourdes.

Godz. 16,30 — Procesja z Najświętszym Sakramentem, z udziałem chorych. Procesję prowadził ks. bp Rubin. Megafony niosły znaną nam pieśń, ale która wtedy jak gdyby nową oblokła się treścią: „Bądźże pokrzewiona Hostio, żywa, w której Jezus Chrystus, Bóstwo ukrywa. Witaj Jezu, Synu Marvi.” Wzruszające były wezwania, wypowiedane przez ks. prałata Sawickiego w imieniu wszystkich zgromadzonych Polaków: „Panie, wierzymy ale wzmocnij naszą wiarę. Panie, rozpal w nas miłość. Panie, jeżeli chcesz mozesz nas uzdrowić”.

Sobota, 12 sierpnia

Godz. 10,00 — w bazylice podziemnej Piusa X, msza święta. Było wielu kapłanów. Ks. bp komentował słowa św. Jana: „Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga... Nikt Boga nigdy nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas...”

Po mszy św. Polacy przeszli do Groty Ostatnie wspólne spojrzenie na skałę, która przez lata jest świadkiem wiary milionów. Kiedy ks. prałat Z. Bernacki dziękował i żegnał pielgrzymów, wiele naszych dobrych matek miało łzy w oczach, młodzi ocierali je ukradkiem.

Serdeczne dzięki wszystkim kapłanom za słowa życzliwe, a braterstwa. Serdeczne dzięki wszystkim pielgrzymom za uśmiech, za dobre słowo, za gesty przebaczenia, za wyrozumiałość wzajemną. Lourdes pozostanie zawsze szkołą, w której człowiek uczy się tworzyć Bożą Rodzinę, gdzie wszyscy, „jako wybrańcy Boży — święci i umilowani — obiekty się w serdeczne miłosierdzie, do broć, pokorę, cichość, cierpliwość, znośność jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem...” (św. Paweł w liście do Kolosan 3, 12-13).

Ekipa misjonarska.

Migawki emigracyjne

JESZCZE O KUDŁACZACH. - W informacjach rozesyłanych do rodziców przez Polskie Gimnazjum w St. Jean czytamy m.in.: „Uczniowie są krótko ostrzyżeni. Zabrania się noszenia długich „modnych” włosów. Przybyszący z takimi czuprynikami zostaną odesłani do domu”.

PO POLSKU W IZRAELU. - W moich wakacyjnych wędrownkach dotarłem do Ziemi Świętej. Ponieważ Izrael jest w wojnie z Arabami, więc na drogach spotyka się wielu żołnierzy, którzy nawet poza służbą nie rozstają się z karabinem maszynowym. Zabrałem kiedyś takiego żołnierza do samochodu i pytam po angielsku, w jakim języku możemy rozmawiać.

— Poza izraelskim najlepiej mówię po polsku — odpowiada łamaną angielszczyzną.

Okazało się, że był to student elektroniki, urodzony już w Izraelu, odbywający swoją trzyletnią służbę wojskową. Ojciec, krakowski adwokat, zaraz po wojnie odsiedział swoje w komunistycznym więzieniu. Ma żal do swoich przesładowców, ale nie do Polski. Najlepszy na to dowód, że w domu mówi się po polsku.

O JĘZYK POLSKI PRZY MATURZE. - Na zjeździe katolickim w Osny jednym z pierwszych, którzy podpisali apel do francuskiego ministra oświaty byli policjanci polskiego pochodzenia. Nieustępliwym okazał się tylko pewien prezes z Lens, który nie podpisał apelu, mimo, że młodzi kilkakrotnie go o to prosili na zlocie w Vaudricourt.

HARCERSKA PAMIĘĆ. - Harcerze z Calonne-Ricouart przed swoim odjazdem z La Ferté-sous-Jourre udali się na miejscowy cmentarz, aby złożyć wiązankę kwiatów na grobie śp. harmistra Kazimierza Jelskiego i jego syna Andrzeja oraz odmówić wspólną modlitwę. Harcerze ci pod komendą druha harmistra Krysiaka wracali z obozu wędrownego, w czasie którego dotarli aż do Hiszpanii i - przybywszy do La Ferté - rozbili namioty w parku naszego ośrodka wydawniczego. W dniu odjazdu byli na Mszy św. w kaplicy ośrodka i wszyscy przystąpili do stołu Pańskiego.

Omega.

IGRA ZE ŚMIERCIA

W tygodniach przed Olimpiadą w całym świecie padły rekordy przy zawodach eliminacyjnych. Po niespodziewanych rezultatach nierzadko nasunęły się podejrzenia, że środki pobudzające wchodzi tam w grę. Ale w Monachium i dla takich nadużyć wybiła godzina prawdy. Nie tylko dlatego, że zdobywanie medali pod wpływem zażytych podniet nie jest wcale fair ale i z tego powodu, że doping jest igraniem ze śmiercią.

Termin „doping” nie pochodzi wcale, jak możnaby mniemać z angielskiego, ale wywodzi się z narzecza Kafrow, ludu Bantu, mieszkających w poł. wschodniej Afryce a przejęty został następnie przez Burów. „Dop” oznaczało u nich wódkę, którą pili dla podniecenia przy sprawowaniu swych obrzędów religijnych. Nazwa ta później przeszła również na inne środki stymulacyjne.

Już w czasach starożytnych zaobserwowano usiłowania ludzi, by przy współzawodnictwie sztucznie mogli podwyższyć swe osiągnięcia. Przekazują nam historycy greccy, że od końca III w. p. Chr., atleci olimpijscy zabiegali rozmaitymi podstępными fortelami, by zdobyć przewagę nad przeciwnikiem. Ale do-

pero w drugiej połowie XIX w. stwierdzono stosowanie dopingu.

W r. 1865 dotarło do publicznej wiadomości, iż zawodnicy przepływający Kanał w Amsterdamie, zażyli środki podniecające. Piętnaście lat później, kiedy zainscenizowano pierwsze sześciodniowe wyścigi kolarskie, to już opiekunowie drużyn mieli w pogotowiu dla swych pupiłków jakieś „cudowne” mieszanki spreparowane na bazie kofeiny czy nitroglicerynowej albo też kawałki cukru nasycone eterem. W r. 1886 angielski cyklista Liton, podczas wyścigu na trasie Bordeaux-Paryż, zażył naddawkę Trimethyl'u, i przyptął ją życiem.

Pierwszego naukowego stwierdzenia dopingu dokonano w Austrii w r. 1910. Nieoczekiwane wyniki konkursów hipicznych, wzbudziły podejrzenia austriackiego klubu dzokojów, że niektórym czworonogom dano preparaty pobudzające. Przywołany do Wiedni a polski chemik Bukowski, dostarczył dowodu, iż w sline wiatronogów znajdowały się ślady medykamentów.

Aż do końca zaś lat trzydziestych, na wielkich hipodromach Ameryki, dawano, mającym stanąć na torze wyścigowym koniom w 30-50 procentach, sztuczne podniety, dziś może już tylko w 1 proc.

Wrzaz ze wzrastającą rywalizacją między współzawodnikami i przy nęcących nagrodach pieniężnych za wyczyny sportowe, mnożą się od r. 1950 wypadki dopingu już widocznie. W kabinach łyżwiarzy na zimowej Olimpiadzie w r. 1952 w Oslo, znaleziono duże ilości odtłuczonych ampułek oraz porzuconych strzykawek. Okazało się również, że zwłaszcza sport cyklistyczny jest najbardziej zakazony dopingiem. Przy ważniejszych zawodach, wielu sprinterów skrywało pod trykotem różne środki dodające bodźca w postaci pastylek. Sporadycznie wybuchwały dopingowe skandale podczas walk bokserskich.

Śmiertelne wypadki, a przede wszystkim śmierć duńskiego kolarza Knund E. Jensen, który podczas Olimpiady rzymskiej w r. 1960 zmarł na skutek spożycia większej ilości podniecającego środka, zaalarmowały opinię publiczną. One także, dały impuls, do energicznego zwalczania dopingu. Najostrzejsze kontrole jakiegokolwiek mogły mieć miejsce, są przewidziane i przygotowane na tegoroczne igrzyska olimpijskie.

O czym tu думаć

O STARYM BABIDUCHU I O GÓRALU OD ŻYWCA

Tak się złożyło że tej ostatniej niedzieli kwietnia, Walczakowa przypomniała sobie że stary Baviducha ma osiemdziesiąt siedem lat i postanowiła go odwiedzić i złożyć mu życzenia, jak tradycja nakazuje. Zaszła więc po południu do domu, gdzie mieszkał Baviducha, zapukała grzecznie, a kiedy usłyszała głos „Proszę!” weszła do mieszkania i pochwaliła Pana Boga jak należy i wygłosiła rzewny poemat wyuczony z „Narodowca” na cześć solenizanta.

Ale stary Baviducha nie wzruszył się wcale tym miłym objawem pamięci. Wziął do ręki gazetę i nie zważając na kobietę, rozwałił się na krześle i zaczął czytać. Rozeźliło to niewiastę do najwyższego stopnia.

— Nie wiedziałam, że tak żeście już schłopiali na stare lata, że nie potraficie odplacić się sercem za serce. Przecież jak przyszedłam do was z życzeniami, to powinniście zachować się jak człowiek i porozmawiać grzecznie, a nie czytać gazety...

— A o czym chcecie żebym z wami mówił ?

— Ano, o tym i owym.

— Nie lubię żadnego bla bla bla. To kobieta sprawa.

— Jak macie coś do picia, to dajcie się napić.

— Mam, ale nie dam! — mruknął ze złością.

— Może czerwone wino macie ?

— Mam czerwone wino za 3 franki butelka, ale nie dam!

— Jak wam się wydaje to wino za drogę, to może macie piwo ?

— Mam dobre piwo, po dwa franki za butelkę, ale wam nie dam.

— Dziwny z was człowiek. Pieniądze chowacie, sami nie zjecie i innym nic nie ofiarujecie!

— Mnie też nikt nic nie da. Lepiej idźcie do domu i nie zwracajcie mi głowy!

— Przecież przyszedłam wam złożyć życzenia.

— Nic mi po waszych życzeniach. Schowajcie je dla siebie!

Walczakowa zacisnęła wargi i popatrzyła drwiąco na starego skąpca. Kipiło w niej jak w garnku z wodą na rozpalonej blasze. Już podrywała się żeby uciekać od tego zapowietrzonego

MATKA BOŻA SWARZEWSKA

*Rankiem, gdy morze się budzi
po jutrzni blaskiem różowym,
Maryja podchodzi do ludzi
Strudzonych nocnych połowem.*

*W południe, kiedy nad morzem
bawią się dzieci na piasku,
przechodzą się z Synkiem Bożym
cała w promieniach i blasku.*

*Wieczorem - nad brzegiem siada.
Do stóp Jej chroni się mewa.
Morze się cicho spowiada
Świętej Panience z Swarzewa.*

M. Kowalska.

Swarzewo -- na półwyspie helskim jest miejscem pielgrzymkowym, sławnym wśród Kaszubów, polskich rybaków i turystów. Znajduje się tam cudowna figura Matki-Bożej.

stuligrosza, kulwy, liozykrupy i chciwca, który już zgłupiał do reszty na stare lata i nie potrafi odróżnić co jest dobre, a co złe, ale powstrzymała się w ostatniej chwili, uśmiechnęła się dwuznacznie i powiedziała z udaną serdecznością.

— Jesteście tuki, jak ten góral od Żywca!

Babiducha, który wywodził się nie z Żywca ale z Nowego Targu, podniósł się na krzesło i nadstawił uszu.

— O jakim to góralu mi mówicie. Nic o takim nie słyszałem.

— Ano to posłuchajcie — rzekła kobieta, opierając ręce na biodrach.

W pewien dzień targowy przychodzi do kupca z konfekcją jeden góral z Żywca i tak prawi :

— Ceść!

— Ceść!

— Mocie kosule ?

— Mom.

— A gacie mocie ?

— Mom.

— A po cem u kosula ?

— Po 20 złotych.

— A po cem u gacie ?

— Po 15 złotych.

— Ceść!

I odchodzi. Na drugi dzień powtarza się ta sama scena. Na trzeci, znowu to samo.

Wreszcie na czwarty dzień kupiec już ma dosyć tego nagabywania. Kiedy góral przychodzi i mówi :

— Ceść!

Kupiec odpowiada :

— Ceść! Co pan ostatecznie chce dzisiaj ode mnie ?

— Mocie kosule?

— Mom.

— A gacie mocie ?

— Przecież wiecie, że mom!

— A po cem u kosula ?

— Dzisiaj po 25 złotych!

— Och! A po cem u gacie ?

— Po 10 złotych — mruczy kupiec zaciskając zęby ze złości.

Góral zastanawia się przez dłuższą chwilę, a następnie znowu pyta :

— A czemużście podnieśli kosule, a spuścili gacie ?

— Żebyście mnie pocałowali raz na zawsze tam gdzie... nie powiem.

Roześmiał się stary Babiducha po tej historyjce i wnet odzyskał humor. Ugościł Walczakową jak należy i przeprosił ją za złe przyjęcie. W jednej chwili chłop zmienił się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Z chłopami trzeba umieć gadać. Majcherczyk.

Życia emigracji

BELGIA

25 LAT SŁUŻBY KAPLAŃSKIEJ KS. JÓZEFA GŁUSZAKA

W tym roku obchodził swój srebrny jubileusz kapłański ks. kanonik Józef Głuszak, duszpasterz polski z Winterslag w Belgii.

Ks. Jubilat urodził się 1 czerwca 1918 roku w Oberhausen w Niemczech. Ojciec górnik przenosi się po pierwszej wojnie światowej z całą rodziną do Lens. Rodzina jest liczna, składa się bowiem z 3 córek i 5 synów. Jedna z córek jest zakonnicą w Lens. Studia średnie odbywa ks. Głuszak w Małym Seminarium w Arras. Studia teologiczne rozpoczęte w Arras przerywa wojna. Młody kleryk nie daje jednak za wygraną. Kontynuuje je w Marsylii, a po wojnie zgłasza się do nowootwartego Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Tu otrzymuje święcenia diakonatu z rąk nuncjusza papieskiego, ks. arcybiskupa Roncalli, późniejszego Jana XXIII. Święceń kapłańskich udziela mu w dniu 3 lipca 1947 r. arcybiskup Paryża, ks. kardynał Suhard.

FESTIWAL KULTURALNY KSMP W LIÈGE

W związku z tegorocznym Festiwalem Młodzieżowym, nad którym patronat przyjął J.E. ks. biskup Guy van Zuylen oraz J.E. ks. biskup Szczepan Wesoły, pragniemy podać do wiadomości co następuje : Festiwal odbędzie się w Liège, dnia 24 września br. na sali „St-Louis”, 28, rue Villette (w pobliżu dawnego dworca Longdoz).

Występy poprzedzi Msza św. o godz. 14-tej, którą odprawi J.E. ks. biskup Wesoły w intencji Młodzieży, w kościele St-Louis, 43, rue Gretry, Liège.

Kościół, sala na występy, sala taneczna jak i ogromny parking związane w jedną całość, czeka na Polską Młodzież Katolicką z wszystkich stron Belgii!

Starszych, prosimy o poparcie kulturalnego wysiłku młodzieży swoją obecnością, aby zachęcona życzliwą postawą starszego społeczeństwa, tym ochniej i pewniej kroczyła drogą na-

Kapłańską służbę rozpoczyna ks. Głuszak w prewentorium w Hautville. Stamtąd przenosi się w 1950 r. do Belgii, gdzie obejmuje placówkę duszpasterską w Retinne. Do Winterslag, gdzie obecnie przebywa, zostaje przeniesiony w 1959 r. Dodatkowo ma jeszcze do obsłużenia kolonię polską w Hoevezavel i w Zwartbergu. Jego przede wszystkim inicjatywie i zachodom zawdzięcza swe powstanie piękna sala w Zwartbergu. Obecnie czyni starania, aby odbudować salę polską w Winterslag.

W uznaniu zasług duszpasterskich Prymas Polski obdarzył Jubilata godnością kanonika.

My, ze swej strony pragniemy podkreślić stałą życzliwość i współpracę Księdza Kanonika w zakresie szerzenia prasy katolickiej, za co jesteśmy mu szczerze i głęboko wdzięczni. Toteż z okazji kapłańskiego jubileuszu składamy mu z serca płynące „Ad multos annos!”

szych Ojców i Matek, którym przecież to co Boże i Polskie zawsze było bliskim sercu.

Wszystkich Rodaków pozdrawiamy naszym hasłem Gotów! Sprawie służ!
Komitet festiwalu.

KOMUNIKAT RÓŻANCOWY Z BELGII

Związek Bractw Żywego Różańca w Belgii podaje uprzejmie do wiadomości Kół Różańcowych we Francji i w Niemczech Zachodnich, które to Koła w poprzednich latach brały udział w naszej dorocznej Pielgrzymce Różańcowej do Banneux Notre Dame, iż tegoroczna Pielgrzymka odbędzie się nie w niedzielę pierwszą października, jak w ubiegłych latach, lecz w niedzielę drugą października, to jest 8 października. Kierownictwo Pielgrzymek w

Banneux Notre Dame przyjęło z zadowoleniem zmianę tę, ponieważ w drugą niedzielę może nam dać dogodny czas i miejsce na nasze nabożeństwo, z tym, że uroczystą Mszę św. możemy rozpocząć już o godz. 10,30, a nabożeń-

NIEMCY

PIELGRZYMKĄ DO MARIA-EICH

Dnia 2.7. br. odbyła się doroczna pielgrzymka Polaków z dekanatu Rosenheim w Bawarii, do miejscowości Maria-Eich, koło Monachium. Rodacy nasi przybyli tam ze swoimi duszpasterzami z Ambergu, Ingolstadu, Monachium, Neu-Ulm, Norymbergi, Rosenheim i ze Straubingu. Historia cudownego miejsca : Maria-Eich datuje się od roku 1710, kiedy to dwaj synowie kowala Franciszek i Kasper, zauważyli maleńką figurkę M.B. na starym debie. W 1732 r. zbudowano tam drewnianą kapliczkę, a liczne wota tam rozmieszczone, świadczyły o doznanych łaskach, za przyczyną M.Bożej. W 1930 roku zbudowano 9 kapliczek (stacjikalwarii). Od 1958 r. do 1966 -- rozbudowano wspomnianą cudowną kapliczkę w duży kościół i dostosowano do przepisów soborowych.

Maria-Eich, w pobliżu Monachium, jest ulubionym miejscem pielgrzymkowym, położonym w malowniczym lesie, dokąd przybyli także „Heimatlose” nasi rodacy z różnych wymienionych wyżej miejscowości, w pobliżu Monachium. Już około 10-tej zjeżdżali się nasi rodacy autobusami ze swoimi duszpasterzami, by przed sumą wypowiedzieć się i brać czynny udział we Mszy św. koncelebrowanej, której przewodniczył Opiekun Polaków w Niem. Zach., ks. Infułat Edward Lubowiecki z Frankfurtu n/Menem. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dyr. Jan Wolniak, a przy organach zasiadł Ks. Prob. z Norymbergii, ks. Bogdan Szmelter. Po mszy św. na dużej sali miejscowej restauracji, odbyła się „bezprogramowa” akademii, a podczas gdy inni nie biorący w niej czynnego udziału, zjadali ulubione „pikantne” niemieckie potrawy. Najwięcej radości podczas akademii sprawiła widzom „kobita”, chyba 50-letnia z Ambergu, która na czele licznych swoich przedstawicieli deklamowała swoje wiersze. W pewnym momencie zapomniała kilka linijek następnej zwrotki, chwyciła ją „nerwy” i zaczęła szarpać „ze złości”

stwo Maryjne o godz. 14-ej.

Pozdrawiamy przy tej sposobności wszystkie Koła Różańcowe, zainteresowane naszą Pielgrzymką, naszym hasłem organizacyjnym „Cześć Maryi”.

swoją „maxi” sukienkę, że nikt jej tych linijek następnej zwrotki nie odpowiedział. Po południu około godz.

DUSZPASTERSTWO POLSKIEJ GRUPY OLIMPIJSKIEJ

Rozpoczęte 26 sierpnia Igrzyska Olimpijskie, ściągnęły do Monachium tysiące sportowców i turystów. W związku z tym, zorganizowano specjalną opiekę duszpasterską dla poszczególnych grup sportowych. Opiekę nad polską grupą olimpijską przejął ks. prałat Juliusz Janusz. Wydaje on biuletyn pt. „Posłaniec Duszpasterstwa dla Polskiej Grupy Olimpijskiej”. Pierwszy numer, którego obszernie fragmenty drukujemy poniżej, ukazał się z datą 20 sierpnia.

Witajcie, Rodacy i Rodaczki!

Z wielką i prawdziwą radością stwierdzam, że wśród reprezentantów 120 narodowości przybyłych z całej kuli ziemskiej na XX Olimpiadę 1972 nie brak i was, drogie nasze Rodaczki i Rodacy. Przybyliście tu z naszej Ukochanej Ojczyzny w kilkusetnej, najliczniejszej w historii sportu polskiego reprezentacji : Zawodniczki i zawodnicy z przeszło 20-tu dyscyplin sportowych, trenerzy, lekarze, dziennikarze, goście, widzowie, by dać przed światem świadectwo naszej biologicznej i duchowej żywotności narodowej.

Kościół Polski, który wszędzie tam, gdziekolwiek w świecie znajdują się Polacy, posyła swych kapłanów, raczył decyzją Konferencji Episkopatu z J.Em. ks. kardynałem dr Stefanem Wyszyńskim, Prymasem Polski, na czele zlecić mi troskę o zapewnienie wam spokojnej opieki duchowej na czas Olimpiady.

Jako pełnomocnik Konferencji Episkopatu Polskiego pozdrawiam was Jej imieniem i witam jak najserdeczniej, drogie Rodaczki i Rodacy, życzę, wami, byście, w myśl słów waszego słubowania olimpijskiego, reprezentowali tutaj godnie naród Polski i uzyskali

14-tej odbyło się nabożeństwo pożegnalne, które odprawił ks. prał. Kajka Paweł z Monachium, a ks. Infułat Lubowiecki w przepięknym przemówieniu, przypomniał rodakom zadania i obowiązki Polaków na obczyźnie, w założeniu Episkopatu Polski. Z radością w sercu, rozmodleni i nakarmieni bożą „strawą” rozjechali się nasi pielgrzymi z pieśnią na ustach do swoich „nie-rodzinnych” stron.

Jotka
(uczestnik z Ingolstadu).

jak najlepsze wyniki sportowe. Byście swoją szlachetną i godną postawą moralną rozślawili imię Polski w świecie i zacieśnili więzy przyjaźni ze wszystkimi spotkanymi narodami.

Do tych pozdrowień i życzeń dołączają się również moi współpracownicy na czas trwania Olimpiady. Są nimi przewielebni Księża : dr Jerzy Stefański, kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej i mgr Juliusz Janusz, junior -- kapłan archidiecezji krakowskiej, obecnie obydwa w studiach w Rzymie.

Praagniemy trzech rzeczy

Przy okazji Igrzysk Olimpijskich Kościół nie chce „pokazać się” ani „ukraść” czegoś z ich splendoru. On pragnie trzech tylko rzeczy :

1) Okazać ze swej strony i w granicach swych możliwości, gościnność wszystkim Uczestnikom Olimpiady. Dopomóc im we wirze sportowych wydarzeń zachować prawdziwe człowieczeństwo i przeżywać te wydarzenia również duchowo jako wyraz służby Bogu i oddania Mu chwałę, według słów Pisma św. : „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, czyście wszystko na chwałę Bożą”. (I Kor. 10, 31).

2) Współpracować i współtroszczyć się wraz z Kierownictwem Igrzysk w tym kierunku, by nie zostały stracone z oczu właściwe cele Olimpiady, którymi są : porozumienie międzynarodowe, utrwalenie pokoju świata, poszanowanie dla cudzoziemców, usunięcie napięć i zdrażeń między Wschodem i Zachodem, Północą i Południem, biednymi i bogatymi, głodnymi i sytymi, słowem, by życie wszystkich mieszkańców ziemi było coraz bardziej ludzkie.

3) Wrażać swą obiektywną opinię zarówno o sukcesach, zaletach jakoteż

brakach, wypaczeniach i błędach Igrzysk.

Kościół ceni wysoko zdrowy sport ale go nie przecenia, i nie ulega jego fanatyzmowi. Widzi jego sens w zwycięstwie ducha nad ciałem i jego opamiętanie przez wolę aż do ostatniego miusku.

Modlitwa sportowca

Dziękuję Tobie Panie, że dałeś mi ciało szczególnie zdrowe i silne, że uczyniłeś mnie zdolnym, bym mógł z tego ciała korzystać roztropnie.

FRANCJA

W OŚRODKU HARCERSKIM

W Ośrodku harcerskim „Bałtyk” w Stella-Plage dumnie powiewa na wysokim maszcie polska flaga i donośnym echem rozbrzmiewa polska mowa. Od czasu do czasu odzywa się melodia polskiej piosenki, która płynie z nadmorskim wiatrem w kierunku lądu i niesie do polskich i francuskich osiedli rozrzuconych w departamencie Nord i Pas-de-Calais wiew polskiej melodii i szum polskiego morza. Bo tak się dziwnie złożyło, że ten Ośrodek harcerski przybrał szumną nazwę „Bałtyk”, stając się dla Polaków we Francji jakby cząstkę ziemi ojczystej, a ten skrawek polskiego wybrzeża morskiego, kawałkiem Bałtyku.

„Morze nasze morze, wiernie ciebie będziemy strzec, mamy rozkaz cię utrzymać albo na dnie twoim leż”.
tak śpiewali ojcowie dzisiejszego pokolenia harcerskiego i tak śpiewają dzisiaj i inne dzieci narodzone na pięknej i wolnej ziemi francuskiej.

Nic więc dziwnego, że w Ośrodku tym od przeszło 25 lat odbywają się obozy i kolonie letnie dla dzieci polskich i młodzieży harcerskiej z różnych części Francji, Belgii, Holandii, Niemiec i Luksemburga, a nawet oddalonej kanałem La Manche - Anglii.

Tutaj kształtują się dusze młodego pokolenia według tradycyjnych ideałów harcerstwa i polskiej myśli niepodległościowej.

Ośrodek ten słynny jest jako ognisko polskiej mowy i tradycji, w którym panuje prawdziwie polska atmosfera, podtrzymywana przez wyborową kuchnię polską.

Komendantką Ośrodka od początku jego założenia jest drużna Niedźwiedz-

Przy treningu : Wspomagaj mnie, Panie, abym nigdy nie uchylał się od dyscypliny, o której wiem, że jest potrzebna i której muszę się poddać. Gdy walczę przeciwko innym : Pomagaj mi być szlachetnym. Gdy zwyciężam : Zachowaj mnie od zarozumiałości i chępliwości. Gdy przegrywam : Zachowaj mnie od szukania wykrętów. Gdy zawodłem : Zachowaj mnie od złego humoru i dopomóż mi, bym mógł radosnym sercem pogratulować temu, który mnie w zawodach przemógł.

(William Barclay).

ka Janina, której sekunduje wiernie jej przyboczna-drużna Ida Olkuszniówna.

Te dwie panie poświęciły się całkowicie wychowaniu dzieci naszych emigrantów w duchu harcerskim i polskokatolickim, nie szczędząc czasu, trudu i wysiłków nad zrealizowaniem swoich wzniosłych zamierzeń.

Rok rocznie wypełnia się Ośrodek tłumem polskiej młodzieży i dżiatwy, która w okresie wakacyjnym szuka nie tylko kąpiel w morzu, ale pragnie się wykąpać również w tej „łaźni polskości” jakim jest ten Ośrodek, by odczucić zagrzebane uczucia, odświeżyć umysł i pogłębić znajomość mowy ojczystej.

Tegoroczne słońce sprzyjało naszej młodzieży. Mimo ogólnej naogół niepogody, przygrzewało ono na naszym „polskim” wybrzeżu, stając się źródłem humoru i radości.

Szybko minęły pierwsze trzy tygodnie tego życia obozowego pod opiekunческими skrzydłami starszych druhen i drużów, spełniających rolę „monitorów”.

Niedziela 23 lipca stała się uroczystym finałem tego pierwszego turnusu letniskowego. Po nabożeństwie w kaplicy oo. Pallotynów, odprawionym przez kapelana Ośrodka ks. Kamińskiego, ze Zgromadzenia ks.ks. Chrystusowców i po sułym obiedzie, odbyły się w porze po południowej na dziedzińcu Ośrodka popisy i występy naszych młodych wychowanków.

Czego tam nie było! Wszystko, co może zdziwiać humor i myśl młodzieży harcerskiej przybrało tutaj kształty rzeczywistości. Piosenki, tańce, skecze i radosne piosy wypełniły ten końcowy program pierwszego turnusu, który licznie zebrana publiczność, złożona z rodziców i przyjaciół harcerstwa nagrodiła huczными i rześistymi oklaskami.

„Dobrze nam jest w Stella-Plage, Chociaż czasem różnie było, Jednak dobrze nam się żyło i komenda była także na sto dwa! Żegnaj nam, żegnaj nam! Żegnaj nam na roczek znów!”

Taką piosenką moglibyśmy zakończyć nasze krótkie sprawozdanie, składając Komendzie Ośrodka i wszystkim drużnom i drużom Opiekunom i instruktorom serdeczne wyrazy uznania i podzięk.

jm.

POSZUKIWANIA

Walenty UTNIK poszukuje siostry Józefy, córki Józefa i Franciszki Utnik, z parafii Bogoria, wieś Wólka Łaziska, powiat Staszów. Prawdopodobnie mężatka, nazwisko męża nieznanne.

Wszelkie wiadomości proszę kierować na adres : Walenty Utnik, 340 Cindy Str., Johnstown, PA 15904, USA.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.
O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

„DACHAU - ZIEMIĄ ŚWIĘTĄ...”

Zaraz po wojnie Niemcy chcieli zmienić nazwę miasta Dachau na inną. Na taką mutację nie chcieli dać zgody Amerykanie, którzy wtedy okupowali pokonane Niemcy. Dawniej i dziś jeszcze Niemcy wstydzą się tej nazwy „Dachau”. Bo tak wiele przypomina. Straszliwy obóz zagłady tysięcy więźniów. Miejsce zbrodni wołających o pomstę do Nieba, gdzie esesmani przypominali więźniowi napis z „Piekle” Dantego: „las wszelkiej nadziei. A jednak biskup gdański, śp. E. Nowicki, ten nieludzki obóz nazwał inaczej. „Dachau jest ziemią świętą, był, jest i będzie celem pielgrzymek wielu...” (z okazji uroczystości 25-lecia uwolnienia z Dachau). I słusznie! Na tej nieludzkiej ziemi zamykano tysiące ludzi niewinnych. W tę ziemię wsiąkała krew i pot fizycznie i psychicznie zamęczonych. Stąd unosiły się ku Niebu błagalne wołania o skrócenie męki. Tu cierpienie i śmierć czyniły wielu niekanonizowanymi męczennikami XX w., których imiona zostały zapisane w rejestrach niebieskich, ludzkie nie mogły ich wszystkich upamiętnić.

I znowu w dniu 20 sierpnia br. część b. więźniów spotkała się w obozie koncentracyjnym w Dachau. Nie w „pasiakach” więziennych, ale w szatach liturgicznych. Dwóch biskupów polskich i 15 kapłanów, b. kacetowców tegoż obozu zagłady, stanęło przy kamiennym ołtarzu w t.zw. „Todes Christi Angst Kapelle” (w „Kaplicy Śmiertelnego Łęku Chrystusa”) by z racji przywiezienia z Kraju tablicy pamiątkowej, złożyć tu Bogu raz jeszcze ofiarę dziękczynną za cud uwolnienia z Dachau, a prosić o wieczny spoczynek dla zamęczonych.

Msza św. z formularza o „Przenajdroższej Krwi Chrystusa”. Szaty koncelebransów czerwone, symbol miłosnej ofiary aż do wylania krwi. Głównym celebransem jest ks. biskup Jeź J., ordynariusz nowej diecezji koszalińskiej-kołobrzeskiej. Słowo Boże głosi ks. biskup Majdański, sufragan wrocławski i pre-

zes „Komitetu księży, b. kacetowców”. Jest dość spora gromada wiernych, przeważnie b. kacetowców i innych, którzy w różny sposób cierpieli dla Boga i Ojczyzny. Obecny jest też miejscowy ordynariusz diecezji Freising-München, kardynał Doepfner i jego sufragan, ks. biskup Neuhausler, także b. kacetowiec i niestrudzony budowniczy „Karmelu” w Dachau.

Po Ewangelii św. ks. biskup Majdański wypowiada Słowo Boże. Kiedy w tych dniach sztafeta olimpijska przenosi ogień symboliczny z mitycznego Olimpu do München, by go tu zapalić w dniu otwarcia XX Igrzysk Olimpijskich, inna sztafeta, wyłącznie polska ks.ks. biskupów i kapłanów przywozła tu do Dachau



STABAT MATER

*Stała Matka Bolesciwa — na rynku
Przy swym martwym, powieszonym
synku.*

*Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służacowej chustce.*

*Nie płakała i nic nie mówiła.
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła.*

*Wisiał bosy, z wszystkiego wyzuty,
Niemcy przedtem zabrali mu buty.*

*Będą w butach jej syna chodzili
Po tej ziemi, którą poharbili.*

*Po tej ziemi, która umęczona
Stoi — patrzy — i milczy — jak ona.*

*Stabat Mater, Stabat Dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza.*

*Kładła w groby, guche jak jej noce —
Martwe swego żywota owoce.*

*Stabat Mater, Mater Nostra, Polonia,
Z cierni miała koronę na skroniach.*

Józef Wittlin.

symbol innego zniczu, który palił się w sercach tu zamęczonych rodaków i kapłanów. Tablica-votum z napisem w 4 językach z Chrystusem „Frasobliwym” w pośrodku została poświęcona przez kard. Wyszyńskiego w Niepokalanowie, w grodzie „Szaleńca” Niepokalanej. A potem Stopy umęczonego Zbawiciela uświęciły pocałunki tysięcy wiernych, którzy Je całowali z nabożnym przejęciem. Tablica-votum, zawieszona na zewnętrznej stronie „Kaplicy Śmiertelnego Łęku Chrystusa” będzie przypominała zwiędzającym daninę ofiarną Polaków tu złożoną, i że miłość większa jest od nienawiści. I tak Dachau będzie „ziemią świętą i celem pielgrzymek wielu”.

Nie tylko celebransi, ale i wierni są głęboko skupieni i rozmodleni. Wielu przyjmuje „Chleb żywota wiecznego”... Czuje się obcowanie świętych — communio sanctorum, tych, co odeszli do Pana, z tymi, co jeszcze pozostali. Pod koniec Mszy św. przemawia ks. kard. Doepfner. Wita polskich biskupów, kapłanów, obecnych. Przypomina wyciągnięte dłonie polskich biskupów ku pojednaniu i wyraża życzenie, by pojednanie polityczne między Bonn a Warszawą, było zarazem pojednaniem moralnym dwóch narodów.

Po Mszy św. procesyjnie udajemy się na zewnątrz kaplicy na odsłonięcie i poświęcenie „Tablicy-votum”. W drodze śpiewamy: „Kto się w opiekę podda Panu Swemu...” Echo tych śpiewów z przed 25 lat, kiedy nas „czarne budy” esesmańskie, i pociągi więzienne wiozły do obozów zagłady.

I jak dziś tak i wtedy wbrew nadziei mieliśmy nadzieję. „Contra spem speravimus”. Do naszego Ojca w Niebie mieliśmy dziecięce zaufanie. Że jesteśmy w Jego Rękach. Że On liczy włosy nasze na głowie, że żaden nie spada nam z głowy bez Jego Woli.

Ks. biskup Majdański dokonuje odsłonięcia „Tablicy” Poświęcenia dokonują wszyscy kapłani jednym znakiem Krzyża św., poczym skrapiają ją święconą wodą. Pierwszy znak Krzyża czyni ks. kardynał Doepfner, a po nim wszyscy kapłani. Na koniec 4 księży w 4 językach odczytuje głośno napis na „Tablicy” (po polski, niemiecku, francusku i angielsku):

„Tu w Dachau, co trzeci zamęczony był Polakiem, co drugi z więzionych tu księży polskich złożył ofiarę z życia. Ich świętą pamięć oczą księża polscy, współwięźniowie”.

Ks. Jan Wolniak.